

Uwiódl mnie różowy trójkąt Dejaniry. O Dywanie Pierrota Piotra Sobolczyka

Twórczość literacka Piotra Sobolczyka może wywołać kompleksy u niejednego spośród jego rówieśników. Urodzony w 1980 roku artysta zdążył już sprawdzić się jako prozaik, poeta, dramaturg i tłumacz poezji hiszpańskiej. Niezależnie od tego, czy sięgniemy po wczesną prozę *Opowieści obrzydliwe*, czy zagłębimy się w wersy jednego z trzech tomów poetyckich, czeka nas podróż w świat gier intelektualnych, subtelnego okiełznywania perwersji i manifestowania dystansu wobec najbardziej osobistych doświadczeń autora. Piotr Sobolczyk jest bowiem nie tylko artystą, lecz także intelektualistą oraz naukowcem, doktorem wypromowanym na polonistycie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dysertacja doktorska młodego twórcy dotyczyła recepcji prozy i poezji Mirona Białoszewskiego. Tę informację podaję nie tylko z recenzenckiego obowiązku. Warszawski mistrz słowa to patron, inspiracja lub niedościgły wzór Sobolczyka, z czego nie można czynić zarzutu! Lepiej inspirować się poetą rangi Białoszewskiego, lepiej podążać tropem jego przepracowywania szarej rzeczywistości przez awangardowy język, niż tkwić w pseudoklasykistycznych wypisach w stylu miłoszowskim, co serwuje nam inny młody poeta Jacek Dehnel.

Najnowszy tom poetycki Piotra Sobolczyka nosi wdzięczny tytuł *Dywan Pierrota*. Kim jest Pierrot, wie każdy średnio odczytany czytelnik lub czytelniczka. Postać wywodzi się z włoskiej komedii *dell'arte* i zazwyczaj charakteryzuje ją smutek i romantyzm, w klasycznych fabułach Pierrot zawsze usycha z miłości do pięknej Kolumbiny. Komediant to motyw o wyraźnie określonych cechach, które przez kilka wieków inspirowały artystów do różnorodnych interpretacji. *Dywan Pierrota* otwiera autorskie tłumaczenie wiersza Paula Verlaine'a *Pierrot Szelma*, więc można uznać, że samemu Sobolczykowi bliska stała się modernistyczna interpretacja tytułowej postaci. Kim jest zatem Pierrot? Łobuziakiem, dzieciną, efebem, ziółkiem – cytując określenie Sobolczyka-Verlaine'a. Przywołane słowa mają w sobie wiele staroświeckiego wdzięku, stanowią urokliwe, staromodne zaklęcie męskiej witalności i zmysłowości. Pierrot to również sam Piotr Sobolczyk (przekład opatrzone adnotacją „Paweł Verlaine w Pierrota przełożeniu”), jednak relacje między autorem i jego tekstowym *alter* ego nie są na tyle jednoznaczne, aby ująć je w pojedynczym zdaniu.

Dywan wydaje się jak najbardziej adekwatnym dopełnieniem Pierrota. Ozdoba podłóg wywodzi się przecież ze starożytnej Azji, w tradycji arabskiej określała również liryki. Sobolczyk już na poziomie tytułu daje się poznać jako zręczny „słowiarsz” szukający w tym, co codzienne czy mało efektowne, treści jak najbardziej egzotycznych lub niecodziennych.

Jak odnaleźć się w dywanie Pierrota, w plątaninie znaczeń i sensów, które składają się na tom poetycki Pierrota Sobolczyka? Pierwszy trop wiedzie do prądu literackiego zwanego poezją lingwistyczną. Poeta wpisuje się niewątpliwie w najbardziej kanoniczne wymagania stawiane językowym eksperymentatorom: staje się nieufny wobec języka, gra lingwistycznymi kalkami, z chirurgiczną precyzją tnie wyrazy i słowa, próbuje odnaleźć/wykreować skomplikowane doświadczenie wewnętrzne za pomocą lingwistycznych „wygibasów”. Sprawność poetycka Sobolczyka robi wrażenie nawet na najbardziej wytrawnych czytelnikach, przyzwyczajonych do nie najłatwiejszych w odbiorze i analizie wersów, które wyszły spod pióra Tymoteusza Karpowicza czy Mirona Białoszewskiego! W *Dywanie Pierrota* nie brakuje efektownych eksperymentów gramatycznych, semantycznych, fonetycznych: „egocentrum handlowe” (s. 19)¹, „myśl gin e kologiczni” (*Polska E*, s. 64), „obelżenie jamochłona” (*Wlewita*, s. 112). Niestety, ilość i często spotykana mechaniczność tych poetyckich prób w połowie tomu zaczyna męczyć, powoli przypomina jazdę na karuzeli, kiedy najpierw chce się krzyknąć z podniecenia, później z piersi wyrwa się głośny krzyk, a już pod sam koniec podróży ma się jej serdecznie dość. Apogeum laboratoryjnych prób stanowi ostatnia część zbioru – *Pierrformyzmy*, w całości wypełniona lapidarnymi sentencjami. Większość jednozdaniowych utworów razi banalnością i jednoznacznością. Jakie głębsze sensy otwiera np. zdanie „gówno syci” (s. 126) czy „MIĘSO ZABIJA: karma uwewnętrzzniona” (s. 131)? Być może Piotr Sobolczyk chciał „po prostu” napisać „banalny banał”, statyczny i płaski, niewchodzący w reakcję z niczym innym poza sobą samym. Trudno mi zrozumieć, czemu miałby służyć taki zabieg...

Nie należy jednak lekceważyć związków krakowskiego poety z banalizmem! Oczywiście, erudycyjne liryki Sobolczyka nie przypominają w niczym programowo „nudnych” utworów wychodzących spod piór ulubieńców redakcji *Lampy i Iskry* bożej, którzy dla trywialnych tematów szukają jak najbardziej trywialnych form. Na szczęście! Autor *Opowieści obrzydliwych* różni się również od kilku warszawskich kulturoznawczo edukowanych pisarek-celebrytek, odmalowujących zamieszkiwane przez siebie, swoich konkubentów i dzieci dzielnicę niczym getto, dla których – dla odmiany – banalna codzienność stanowi tylko przykrywkę drapieżnego języka-potwora niepozwalającego na zaistnienie żadnej (!) formy indywidualizmu. Piotr Sobolczyk cierpliwie pochyla się nad zwykłymi wydarzeniami, wsłuchuje się (może podsłuchuje?) w codzienne rozmowy, ale w autorskiej postawie brak protekcjonalności czy mechanicznego wykorzystania „języka ulicy”. Tom poetycki otwiera krótkie opowiadanie *Jest poetą*. Bohater-narrator spotyka w tramwaju chłopaka, którego od razu identyfikuje jako początkującego wierszokletę. Opis codziennie-niecodziennej sytuacji pozwala poznać „esencję Sobolczyka”, najbardziej charakterystyczne cechy jego poezji: zawłaszczające spojrzenie, humor, kontemplację wyglądu młodego mężczyzny, „przekręcenie słów”, a przede wszystkim grę z rozszczępieniem autorskiego „ja” i działaniem mechanizmów projekcji. Piotr Sobolczyk podejmuje kwestię swojskości/obcości, jego artystyczne otwarcie na innych przy pierwszym

¹ Wszystkie cytaty: P. Sobolczyk, *Dywan Pierrota*, „Tygiel Kultury”, Łódź 2009.

czytaniu robi wrażenie wysiłonego „udziwniania się” oraz może zostać ocenione jako nieznośnie manieryczne, jednak po głębszym namyśle można tu odnaleźć świadomie prowokacyjny projekt rzucania światu wyzwania swoim istnieniem. Poeta pisze: „inni to od ruch/ (bezwarunkowy/bezratunkowy)” (s. 17), „nie wiem jak żyć/ za a/ siebie/ za siebie/ a nie wie” (s. 37) czy w końcu pyta, „co ludzie myślą gdy nie myślą/ że inni są ludźmi” (s. 43). Jego wiersze programowo „przeskakują” z pierwszej osoby do pozostałych form gramatycznych, wewnętrzne monologi zmieniają się w strzępy fabuły, a barokowe koncepty łączą ze sloganami z piosenek czy szkolnych wierszy. Polifonia *Dywanu Pierrota* rozbrzmiewa wieloma głosami, jednak dwa z nich wydają się najgłośniejsze: homo-seksualizm i intelektualizm.

„Lepiej być faszystą niż pedalem” – cytuje Sobolczyk wnuczkę Duce, Alessandrę Mussolini, a kolażowa forma wiersza pozwala mu dopisać: „bliższa ciału koszula czarna /niż różowy trójkąt dejaniry” (s. 39). Co kryje się za tymi słowami? Czy dotyczą one życia w społeczeństwie z trudem tolerującym homoseksualistów, a może znów odzywa się przekora – zanurzonego w gejowskiej przestrzeni symbolicznej – artysty, który dystansuje się wobec swej macierzy? Jednoznacznej odpowiedzi nie udało mi się poznać, co chyba można uznać na sukces poety; uwiódł mnie za to „różowy trójkąt Dejaniry”, jedna z najlepszych metafor znalezionych w *Dywanie Pierrota*, trafna, ale także wieloznaczna! Homotekstualność (posługując się pojęciem Tomka Kitlińskiego i Pawła Leszkowicza) nie ogranicza się do modernistycznego pseudonimowania, najczęściej sięga do postemancypacyjnego słownika. „(Jestem ciota/ jestem vamp” – jeden z wierszy otwiera otwarta deklaracja, której nie należy bagatelizować. Ciota to homoseksualista przegięty, historyczny, często wyszydzany w samym „środoisku”, nie lubiany za podkreślanie stereotypowych cech nieheteronormatywnego mężczyzny. Vamp to oswojony wampir, wcielony w ciało dwuznacznie ponętnej kobiety. Sobolczyk homoseksualista świadomie stygmatyzuje się piętnem cioty i vampa, co otwiera drogę do postrzegania siebie-nie siebie jako ciągłego przedstawienia, brania w cudzysłów swoich emocji oraz obserwacji.

W *Dywanie Pierrota* odnajdziemy bezpośrednie odwołanie do kampu: „ja w koncentracji trzymam swój kamp” (s. 21). Na szczęście w przypadku autora *Opowieści obrzydliwych* nie jest to tylko puste przywołanie modnego hasła. Estetyka świadomego kiczu związana została blisko z doświadczeniem nieheteronormatywnej seksualności, która wyraża się poprzez cytowanie, parafrazowanie czy subwersywne przetwarzanie peryferyjnych zjawisk kultury. Głęboko rozumiany kamp, nieograniczający się wyłącznie do mielenia popkulturowej papki na jeszcze rzadszą papkę, stanowi element egzystencjalnego doświadczenia. „Niepoważna powaga” pozwala oswoić lęki, nadać im lekki ton bez rezygnowania z podskórnego niepokoju. Homotekstualność wierszy Piotra Sobolczyka najczęściej podejmuje kwestię przemijania. Podmiot liryczny, określający się jako „efeb od blisko dekady” (s. 22), coraz mocniej akcentuje upływającą młodość. Tom poetycki można potraktować jako zapis świadomości trzydziestolatka, który zaczyna być postrzegany przez siebie samego i innych jako dojrzały mężczyzna. „Młodość świata” (s. 22) nie jest straszna, ale należy być w formie! „Cieleśna dyscyplina wymaga ciała ruchania

w trzech gimnastykach” (s. 22), ekologicznego, wegetariańskiego odżywiania się, czasem oczyszczającej głódówki. Opisy obsesyjnie kontrolowanej korporalności zdecydowanie przeważają nad doznawaniem rozkoszy ciała, która bywa najczęściej „zastępowana” przyjemnością oglądania lub podglądania.

Inteligencja, erudycja, intelektualizm – te hasła trafnie określają twórczość Piotra Sobolczyka. Poeta sam podejmuje wspomniane tematy, jednak najczęściej refleksja bywa gorzka:

„erudycja ma obejmować
wszystko. najwięcej
w świecie jest wody. podobnie
w człowieku. najtrudniej
go objąć” (s. 48).

Trudności i blokady komunikacyjne istniejące pomiędzy ludźmi to drugi – po upływającym czasie – najczęściej analizowany aspekt ludzkiej egzystencji. Porozumienie pojawia się często przy sprawach codziennych, jak szkolne wspominki w wierszu *Mama smutna u rodziny*, w których trzeba „wyłączyć” myślenie i pozwolić rzeczom, aby po prostu się zdarzały. Stan rozluźnienia fizycznego oraz emocjonalnego rozróżnienia pojawia się w wierszach Sobolczyka bardzo rzadko, częściej dominuje, charakterystyczny dla zacytowanego utworu o erudycji i wodzie, pesymizm. Zjawiska najczęściej spotykane bywają najmniej uchwytne, najtrudniej je zrozumieć, jednak nie wolno przestać próbować, a inteligencja bywa potrzebna do „majstrowania” przy języku, jego mechanizmach. Inny z wierszy wydrukowanych w *Pierrocie* zawiera jeszcze bardziej radykalnie sformułowaną myśl: „bóg erudyta/musi być milczkiem/bo mógłby powiedzieć za dużo” (s. 40).

Nuta wszechobecnego dystansu ratuje Piotra Sobolczyka przed popadnięciem w niepotrzebny patos: wiersze dotyczące losu oraz codzienności polskich doktorantów to jedne z bardziej przykuwających uwagę liryków. Sobolczyk – doktor nauk humanistycznych w dziedzinie literaturoznawstwa – wypowiedział zdanie, które przychodzi do głowy adeptom i adeptkom polskiej nauki: „nauko polska/ ja znam języki obce/ patrz na przykład: fuck you” (s. 91). *Z poradnika doktoranta* można potraktować jako dowcipny komentarz do losu współczesnego erudyty, jednak zabawny koncept oparty na antropomorfizacji sklepu („supermarket zrobił mnie na zero”, 118) wskazuje na biedę, w której żyje przyszły lub niedoszły pracownik naukowy. Ubóstwo zmusza do spuszczenia z poetyckiego tonu i zakrzyknięcia: „chciałem powiedzieć, że na to/ nie ma pieniędzy, ale kiedy to/ mówię, nie ma pieniędzy./ do kurwy pieniędzy!/ kurwa nie ma pieniędzy” (59). I takiego Sobolczyka chciałbym czytać częściej, dosadnego w słusznej sprawie, nie tracącego jednak swojego lingwistycznego zmysłu, który podpowiada mu, w którym miejscu wersu brakujący przecinek może diametralnie zmienić znaczenie.

Najbardziej rozczarowują doskonałe tomy poetyckie. Piotr Sobolczyk po raz kolejny nie sprawił mi zawodu, wydając tom nierówny pod względem jakości wierszy, jednak zaskakująco spójny i pozwalający dostrzec charakterystyczny styl krakowskiego poety. Największą wadą *Dywanu Pierrota*, oprócz wspomnianych już nadużywanych

eksperymentów lingwistycznych, staje się chęć udowodnienia poetyckiej sprawności. Nie mam nic przeciwko czytaniu wiersza dotyczącego pierdnieć (cytując autora: „to tylko gazy bez obrazy”, s. 99) pod warunkiem, że on sam ma mi więcej do zaoferowania niż tytułowy *flatus*, czyli chwilowe odprężenie i jeszcze szybszą chęć zapomnienia o swojej obecności. Cechujące Piotra Sobolczyka lawirowanie pomiędzy tym, co dosadne i prze-rafinowane, bywa czasem drogą na manowce, jeśli jednak czytelnik/czytelniczka ma wystarczająco dużo cierpliwości, aby pójść drogą niekoniecznie dla siebie najbardziej komfortową, może znaleźć przyjemność we współdzieleniu świata z krakowskim indywidualistą. Jeżeli zaś odbiorca jednak nie będzie posiadał wskazanej przeze mnie cechy, to – cytując ostatni raz *Dywan Pierrota* – „dupa sflaczaje, kefir stanieje, a głodny [Piotr Sobolczyk] nie je”.



Fotografia – Monika Ekiert-Jezusek



Fotografia – Monika Ekiert-Jezusek